

Bispingowie we wspomnieniach mojej rodziny

Nazwisko Bisping często słyszałam w dzieciństwie. Najczęściej w niedzielę, kiedy do kościoła w Wielkich Ejsmontach przyjeżdżała moja ciocia Ania z Massalan i zostawała u nas na obiedzie. W rozmowie dorosłych słyszałam coś w rodzaju: «To było własnością Bispinga. To lub tamto zrobili, zbudowali Bispingowie».

W owym czasie nazwisko to oznaczało dla mnie niewiele – ingerować w rozmowę dorosłych nie wypadało, więc tak i pozostało w pamięci, że Bispingowie byli ludźmi dobrymi, bogatymi i hojnymi. Po zakończeniu szkoły wyjechałam na studia, życie potoczyło się kołem. Kiedy wróciłam do rodzinnych stron, już nie miałam zbyt dużo okazji słuchać opowieści osób starszych. Wielu z nich odeszło do wieczności. Nazwisko Bisping nabrało więcej kształtu dopiero po przeczytaniu książki «Trzecia z trzynastorga rodzeństwa. Wspomnienia 1915-1988», wydanej przez Adama Benedykta Bispinga. Przyjemnie było kojarzyć miejsca, opisane przez Panią Elżbietę.

Jak się okazało, ten las Massalanowski, do którego z mamą jeździłam po jagody, a z ojcem na grzyby, to jest ten sam las, który należał do Bispingów i z którego chłopci przynosili jagody do dworu. Pani Elżbieta pisze, że nigdy potem nie miała okazji skosztować tak smacznych jagód. Ja też mam podobne wspomnienia z dzieciństwa. Pamiętam nawet jak mnie ugryzła mrówka, gdy wybierałam poziomki garścią z koszyczka. Albo staw tuż



AUTORKA W ALEI, PROWADZĄCEJ DO PALACU BISPINGÓW W MASSALANACH

za domem cioci Ani, gdzie pływa-
liśmy łódką z moim kuzynem Jan-
kiem, jej synem, i łowiliśmy ryby –
to też staw Bispinga. Na drugim
brzegu stawu stał Dom Kultury,
dokąd kilka razy byłam zaproszana
jako druhna na wesele swoich przy-
jaciół lub rodziny. Jak się okazało,
był to żaden Dom Kultury tylko
Pałac Bispingów, skąd rodzina mu-
siała uciekać w 1939 roku. Z bó-
lem czytałam kawałek opowieści
o tym, jak okrutny los spotkał ro-
dzinę, rozrzucając jej członków po
całym świecie. Ileż musieli znieść
ból i ponieść strat! Rysowałam
sobie obrazki, jak wyglądałyby te
teren, gdyby nie zarośnięty i zde-
wastowany park, zburzona go-
rzelnia, na wpół zarośnięte stawy.
Może jestem zbyt sentymentalna,
ale z mgiełką w oku wyobrażałam
sobie, jak ktoś z rodziny Bispin-
gów przyjeżdża do Wielkich Ej-
smontów, składa wieniec na grobie

pierwszej żony ordynata Bispinga
i ich pierwszego dziecka.

Po przeczytaniu książki «Trzecia
z trzynastorga rodzeństwa. Wspo-
mnienia 1915-1988», pojechałam
do Massalan, żeby po prostu po-
chodzić po ścieżkach mojego dzie-
ciństwa. Wiele się zmieniło. Zarosła
ścieżka wzdłuż stawu, prowadząca
do domu cioci Ani. Zresztą dom,
w którym mieszkała ona z rodziną,
kojarzy mi się z opisem w książ-
ce. Bispingowie wybudowali go
jako dom seniora dla osób, którzy
wcześniej pracowali u nich, nie
mieli własnych rodzin i ze względu
na wiek nie mogli nadal pracować
w majątku właścicieli.

Próbowałam dowiedzieć się
u swojej innej ciotki, cioci Mani
z Wielkich Ejsmontów, urodzonej
w 1927 roku, czy pamięta rodzinę
Bispingów. Pamiętała, jak Bispin-
gowie liczną gromadką przyjeżdża-
li w każdą niedzielę do kościoła,
gdzie mieli specjalnie dla nich wy-
znaczone miejsca. Mieli na sobie
piękne ubrania i śliczne buty. I to
się rzucało w oczy, bo zdarzało się,
że buty w rodzinach biedniejszych
wkładano po kolejce, żeby pójść
do kościoła lub szkoły.

Bardzo ucieszyła mnie wia-
domość o edycji kolejnej książki
o Bispingach «Moje wspomnienia
w Massalanach spisane», o której
przeczytałam w «Magazynie Pol-
skim» (nr 1/2018). Już się cieszę,
że będę mogła ją przeczytać. Je-
stem pewna, że znowu dowiem
wiele ciekawego, także o miejscach,
znanych mi z dzieciństwa.

Serdeczne gratulacje i podzięko-
wania dla wydawcy, Adama Bene-
dykta Bispinga.

WŁADYSŁAWA KULIKOWSKA
GRODNO